



— Ale on jest jeszcze całkiem dobry — powiedział trochę zdziwiony pies Pypeć.

— Taak? — wykrzywiła się Katastrofa. — A zobacz, co to jest to tutaj?

Pypeć wpatrzył się w miejsce, które pokazywała.

— Nic nie widzę — odpowiedział po chwili niepewnie.

— Dziura! — zawołała radośnie Katastrofa. — Taka wielka, że Bzyk-Bzyk mogłaby przez nią swobodnie przelecieć!

I uniosła nieco dywanik. Mucha Bzyk-Bzyk, zachęcona okrzykiem, rzeczywiście przeleciała przez dziurkę, jak samolot w czasie pokazów akrobatycznych. Katastrofa była zachwycona. Pypeć z jakiegoś powodu — nie bardzo.

Rozmawiali o dywaniku. O jego dywaniku. Dywanik był już bardzo, bardzo stary. Może nie tak stary jak Pan Kuleczka, ale na pewno starszy od Pypcia. Pypeć pamiętał go od... Sam nie wiedział od kiedy. Po prostu — od początku. Musiał być całkiem małym puchatym szczeniakiem, kiedy leżał na nim pierwszy raz. Pamiętał ten zapach i kłaczki łaskoczące go w nos, bo z trudem jeszcze unosił głowę. Pamiętał, jak potem walczył z nim, gryzł go, szarpał i trząsł, wyobrażając sobie, że jest potężnym, niezwyciężonym lwem o ogromnej grzywie.

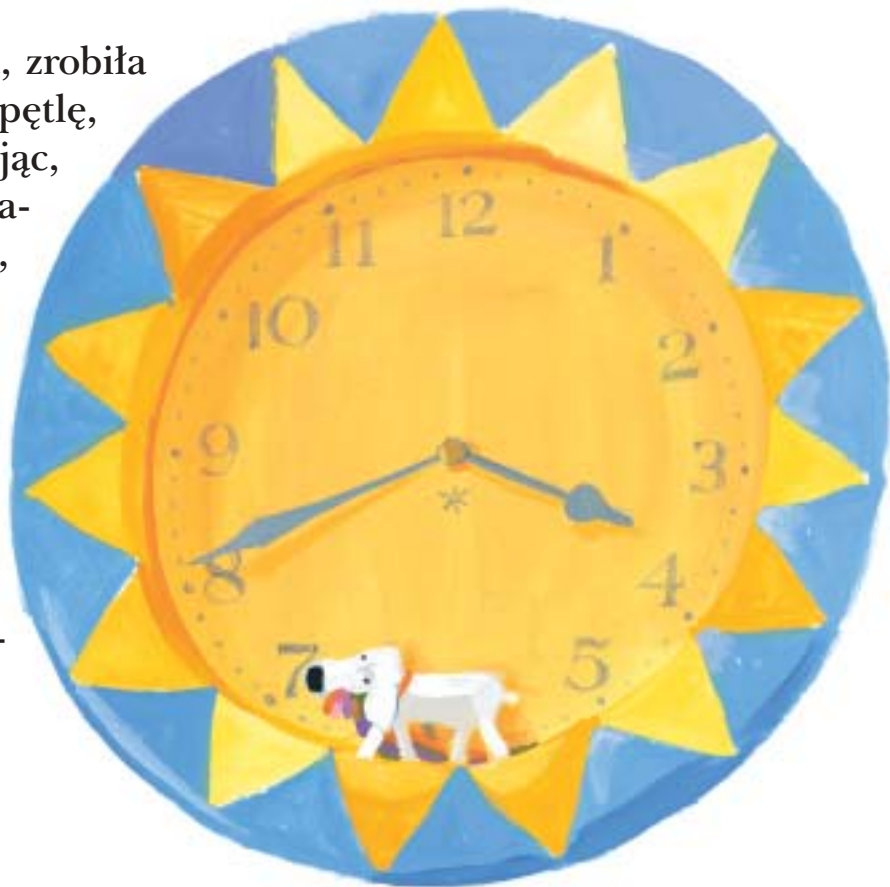
A potem... Drzewo za oknem zieleniło się, ciemniało, żółkło, łysiało i znów się zieleniło, a dywanik był. Padał deszcz, świeciło słońce, sypał śnieg, wiał wiatr, czasem nawet błyskało i grzmiało, a dywanik był. Katastrofa skakała, siedziała, złościła się, śmiała, biegała, krzyczała, robiła miny, a dywanik był. Bawili się, jedli, wychodzili na spacer i na zakupy, wracali, a dywanik był. Tłukły się talerzyki, gubiły klocki, psuły samochodziki. A dywanik? Był.

A teraz...

— Zobacz, a tu jest druga, nawet większa — jakby od zębów!
— wołała Katastrofa. — Bzyk-Bzyk, pokaż!

Bzyk-Bzyk zawróciła, zrobiła w powietrzu piękną pętlę, po czym nie zwalniając, przeleciała przez dywanik na drugą stronę, jakby był przezroczysty. Pypec spuścił głowę. Katastrofa miała rację. Dywanik najwyraźniej był dziurawy.

Wtedy właśnie do pokoju wszedł Pan Kuleczka.





— Dobrze, że pan jest! — zawołała Katastrofa. — Pypciowi potrzebny jest nowy dywanik, ale wstydzi się powiedzieć! Ten stary jest strasznie dziurawy i w ogóle się nie nadaje!

— Nie! — potwierdziła Bzyk-Bzyk.

Pan Kuleczka przyjrzał się najpierw dywanikowi, a potem Pypciowi i powiedział:

— Hmm, tak sobie nawet niedawno o tym myślałem...

Pypeć uniósł głowę i spojrzął na Pana Kuleczkę z dziwną miną.

— Ale coś mi się też wydaje — Pan Kuleczka zerknął teraz na Katastrofę — że mysza Wisza ma mocno naderwane ucho. A drugie jej się w ogóle zgubiło. Co byś powiedziała na nową przytulankę? Na przykład plastikowego pancernika? Albo kisielowatą meduzę? Wymienimy od razu dywanik i mysz, co?

— Jak to?! — zawołała Katastrofa ze zgrozą. — Oddać moją Wiszę? Nigdy! Będę jej bronić jak lew!

I zawarczała, tak jak to tylko małe kaczki potrafią. Pypeć pierwszy raz się uśmiechnął.

— Na pewno pan wymyśli coś innego — powiedział.

I rzeczywiście. Pan Kuleczka zniknął, a po chwili pojawił się z torbą kolorowych szmatek, igłą, nitką i nożyczkami. Siedzieli potem przez cały wieczór, dobierali łąty, a Pan Kuleczka nazywał je na dywanik. Ale zaczął od uszu Wiszy. Jedno mocno przyszył, a drugie zrobił całkiem nowe. Katastrofa nie mogła się zdecydować, czy lepsze będzie w zielono-żółtą kratkę, czy w pomarańczowo-czarne kropki. Ale w końcu wybrała takie jak dawniej — różowe.

Wieczorem Pypeć leżał na swoim dywaniku, który był bardziej kolorowy, ale pachniał tak samo jak zawsze. Pypeć wachał go i się uśmiechał.

A Katastrofa szepnęła przed snem do nowego ucha Wiszy:

— Jak oni mogli w ogóle pomyśleć, że cię wymienię na jakąś kisielowatą meduzę?

